

# Sztuka bimbania, sztuka kochania

AUTOR: JOANNA KRÓLIKOWSKA

**Michał Walczak, z kabaretowym ostrzem satyry** w rękę, celnie uwypukla absurdy zarówno funkcjonowania rynku pracy w Polsce i korporacyjnych standardów, jak i relacji międzyludzkich oraz miłości w erze aplikacji randkowych.

■ Gdyby nie istniały dziś kliniki wypaleń, to należałoby je niezwłocznie wymyślić. Choćby w teatrze. I zaprosić do nich przepracowaną i zmęczoną publiczność, łaknącą jak kania dżdżu nie tylko porządnej rozrywki, ale także inteligentnej odpowiedzi na problemy pracoholików. Michał Walczak wraz z zespołem Teatru Powszechnego w Łodzi stworzył Łódzką Klinikę Wypaleń, organizując teatralną sesję terapeutyczną dla będących u kresu siły wypaleńców. Nietuzinkową instytucję w spektaklu *Bim-Bom-Boom! Pracoholiczna komedia romantyczna* prowadzi doktor Krindź (Michał Lacheta) – terapeuta wypaleń zawodowych i urlopológ (nie mylić z urologiem), stosujący eksperymentalne, autorskie metody leczenia pracoholizmu, na czele z bimbaniem. Pomaga mu oddana siostra Rezyliencja (Jakub Kryształ), niezawodna pielęgniarka pilnująca porządku wśród pacjentów, która – jak wskazywałoby jej imię – posiada elastyczność i zdolność do przystosowania się do życiowych zmian, a także odporność i umiejętność adekwatnego reagowania na przeciwności losu. Dzięki nowatorskiej terapii niejednego wypaleńca nauczyli trudnej sztuki bimbania, zamieniając goniące w wyścigu korporacyjne szczury, uczących w kilku szkołach nauczycieli czy łapiących na raz dziesiątki ról i chałtur aktorów w pracowników dbających o prywatno-zawodowy balans. Jednak tak bezna-

ziejnego przypadku jak Dariusz Detal (Sebastian Jasnoch) – hipnotycznie i szaleńczo stukający w komputerową klawiaturę informatyk, który życiowo całkowicie się zawiesił – jeszcze chyba w swojej placówce nie mieli. Na dodatek walkę o umysł i serce wypalonego zawodowo mężczyzny prowadzą zaniepokojona jego stanem partnerka Honia (Aleksandra Bogulewska) oraz wampiryczna szefowa Laura (Paulina Nadel), próbująca za wszelką cenę skłonić Darka do powrotu do pracy.

Akcja spektaklu została podporządkowana procesowi terapii i niekonwencjonalnym metodom stosowanym przez doktora Krindźa. Lekarz szukający przyczyn wypalenia Darka wraca do jego przeszłości i próbuje odtworzyć wydarzenia poprzedzające jego pojawienie się w klinice: z okresu studiów, z czasu zapoczątkowanego przez aplikację randkową związku z Honią czy pracy w firmie Cyber Heart pod okiem kierowniczki Laury. Stąd też nakładanie się różnych płaszczyzn czasowych i częste retrospekcje, które jednak nie spowalniają biegu wydarzeń, ale same w sobie tworzą równoległą oś akcji. To podwojenie prowadzi wręcz do surrealistycznego poczucia przyspieszenia. Zdarzenia galopują nieograniczone ani ramami realizmu, ani prawdopodobieństwa. Zwłaszcza gdy pojawia się *alter ego* Darka – Incelman (animowana przez Jasnocha lalka) lub gdy zaprogramowana przez informatyka

aplikacja randkowa Empaton usamodzielnia się i próbuje w ludzkiej postaci (granej przez Jakuba Kryształ) działać na własną rękę.

Spektakl okazuje się więc gatunkową hybrydą, a reżyser z rozmysłem bawi się mieszaniami konwencji. Tytułową komedię romantyczną opartą na wątku miłości Darka i Honi urozmaicił elementami science fiction związanymi z rozwojem sztucznej inteligencji i obawami dotyczącymi jej ekspansji i przejęcia władzy nad światem. Pojawiają się też nawiązania do estetyki gier komputerowych, w tym elementy walki. Strukturę przedstawienia porządkuje po części kabaretowa konwencja, sugerowana już w tytule spektaklu nawiązującym do słynnego gdańskiego teatru studenckiego Bim-Bom (jego współtwórca Zbigniew Cybulski pojawia się zresztą w spektaklu w ramach filmoterapii prowadzonej w klinice). Walczak, z kabaretowym ostrzem satyry w rękę, celnie uwypukla absurdy zarówno funkcjonowania rynku pracy w Polsce i korporacyjnych standardów, jak i relacji międzyludzkich oraz miłości w erze aplikacji randkowych. Do spektaklu wprowadzone zostały też songi z muzyką Andrzeja Izdebskiego i choreografią Alisy Makarenko, celnie komentujące sytuację bohaterów, jak chociażby piosenka Darka o radości z pierwszej pracy na etacie po serii umów śmieciowych. Kabaretowa konwencja uprawnia więc do pokazania wszelkich sytuacji w spo-



fol. Maciej Zakrzewski / Teatr Powszechny w Łodzi

sób jaskrawie przerysowany, bez zbędnych niuansów, za to z dużą dawką humoru.

Tej konwencji podporządkowano również sposób przedstawienia postaci i grę aktorską. Bohaterowie zostali nakreśleni kreską grubą jak pasy na jezdni. Celowo uwypuklono stereotypowość ich zachowań, hiperbolizując zarówno ich cechy charakteru, jak i te fizyczne. Przyczyniły się do tego kostiumy autorstwa Agaty Stanuli, nawiązujące do sztampowych strojów konkretnych grup zawodowych, ale jednocześnie przetworzone w oryginalny i charakterystyczny dla każdego z bohaterów sposób. Aktorzy zaś konsekwentnie zbudowali postacie z zastosowaniem wyrazistej mimiki, szerokiego, ale też zindywidualizowanego gestu oraz modulacji głosu. Grany przez Jasnocha Darek to typowy informatyk w sweterku, z fryzurą w nieładzie, niewyściubiający nosa z mieszkania nerd (osoba obsesyjnie skupiona na swoich zainteresowaniach, zazwyczaj związanych z informatyką, uciekająca od relacji w świecie rzeczywistym) i incel (osoba niezdolna do znalezienia partnera, pozostająca w mimowolnym celibacie), mrużący pod nosem, z komputerową klawiaturą uwieszoną u szyi. Dziewczęca Honia Aleksandry Bogulewskiej – humanistka, kreatywna dyrektorka przedszkola szukająca możliwości wspierania rozwoju przedszkolaków – jest uroczą romantyczką marzącą o wielkiej miłości i założeniu rodziny. Jej przeciwieństwo stanowi Laura – grana przez Paulinę Nadel prezeska w firmie Cyber Heart, ambitna wizjonerka pragnąca uczynić z Łodzi polską Dożynę Krzemową, kochająca jedynie swoją pracę i próbująca zmusić do tej miłości również swoich pracowników. Nie bez przyczy-

ny jej idealną garsonkę dopełnia boa przypominające dłonie ze złowieszczo pomalowanymi na czerwono paznokciami. Z kolei ekspresyjny doktor Krindź Michała Lachety, w laboratoryjnym kitlu, bardziej kojarzy się z szalonym naukowcem dokonującym w swojej klinice wiekopomnych eksperymentów, niż ze znudzonym lekarzem z osiedlowej przychodni. Najbardziej karykaturalna wydaje się grana przez Jakuba Kryształę, w makiżu wyrazistym jak u *drag queen*, pielęgniarka Rezyliencja – o stanowczości filmowej siostry Ratched i z wrażliwością motyla. Aktor zresztą kapitalnie zmieniał rolę, przeistaczając się w Empatona – humanoidalne, choć nadal robotyczne wcielenie aplikacji randkowej.

Chociaż wszystkie elementy spektaklu zostały konsekwentnie wyolbrzymione, to jednak poziom karykaturalności, a co za tym idzie – absurdałności, bywa niekiedy tak wysoki i męczący, że budzić może nie tylko śmiech, ale także zażenowanie. I czasem trudno rozróżnić, czy to wciąż zaplanowany kamp, czy już przypadkowy kicz. Zdaje się, że twórcy spektaklu ryzykownie balansują na tej niebezpiecznie cienkiej granicy między śmiechem a żenadą, co sugerowałaby nie tylko spójność strategii inscenizacyjnych, ale też samo nazwisko doktora Krindźa. Być może słowo „cringe”, oznaczające coś żenującego lub obciachowego, stanowi jeden z kluczy do odczytania tego spektaklu.

A jednak w tej zabawie, w ramach której wszystko da się obśmiać i ośmieszyć, nietrudno dostrzec też ton bardziej serio. Nawet pomimo karykaturalnej formy nie umyka powaga treści. *Bim-Bom-Boom!* jest bowiem spektaklem, który nie tylko wiele mówi o problemie

pracoholizmu, ale także staje się portretem pokolenia trzydziestokilkulatków cierpiących na samotność, zmagających się z trudnościami w nawiązywaniu relacji. Szukających miłości, ponoszących na tym polu porażki w kontaktach bezpośrednich, naiwnie liczących na szybką pomoc portali randkowych, zapewniających rzekomo perfekcyjne dopasowanie. To również pokolenie, które – choć od kilku już lat funkcjonuje na rynku pracy – przyjmuje kolejne umowy śmieciowe i wciąż marzy o stabilności, etacie, regularnie odprowadzanych składkach ZUS i własnym mieszkaniu. To pokolenie próbujące posiąść trudną sztukę, jak pracować (i odpoczywać), ale też – jak kochać w dzisiejszych czasach. Spektakl obrazuje również współczesne nadzieje i lęki związane z rozwojem technologii informacyjnych i sztucznej inteligencji. Znaczące, że wątek aplikacji Empaton został poprowadzony od zachwyty skutecznością jej działania, przez jej usamodzielnienie i uniezależnienie od człowieka, aż do próby uzyskania dominacji nad światem ludzkim. Niby jest zabawnie, a jednak trochę wieje grozą.

Choć świat przedstawiony w spektaklu jest zniekształcony jak odbicie w gabinecie luster, to przecież nie mogłoby ono powstać bez tego, co odbijane. Mimo celowo obranej kabaretowej konwencji, karykaturalności i hiperbolizacji, doprowadzających przedstawionych bohaterów i sytuacje do granic absurdu, mimo surrealizmu i fikcyjności, nie można pozbyć się wrażenia, że pod tą grubą warstwą scenicznego kryje się nie tak znowu kolorowa rzeczywistość. Trochę więc szkoda, że terapia w Łódzkiej Klinice Wypaleń trwa tylko jeden krótki wieczór. ■